



Zadowolenie.

Zadowolenie z losu, z zawodu, z tego co się posiada, jest pierwszym warunkiem szczęścia człowieka. A jednak jak często ludzie sami sobie zatruwają to szczęście, uprzykrzają sobie życie, uważając zawód swój lub położenie swoje za gorsze od innych.

Człowiek biedny czuje się pokrzywdzony i zazdrości tym, którzy mają majątek; ciężko pracujący zazdrości tym, których praca jest lżejsza, łatwiejsza; pracownica skarży się na swój zawód, porównując go z innymi; służąca ma sobie za ubliżenie, że musi służyć.

Tymczasem żadna praca, uczciwa, rzetelna, nie hańbi, jest owszem zasługą.

Każdy człowiek jest stworzony do pracy — wszyscy jednak nie mogą równo pracować, tak samo, jak nie mogą być równe wszystkie stany.

Różnica stanów istnieje od wieków i istnieć będzie. O tej różnicy stanów wyraża się Papież Leon XIII w następujących słowach:

„Istnieją między ludźmi już od urodzenia różnice znaczne i liczne, nie wszyscy są równi zdolnością, ochotą do pracy,

zdrowiem, a w ślad za tą nierównością konieczną, wynikającą z natury rzeczy, idzie różnaitość powodzenia doczesnego. A wychodzi to na pożytek tak jednostek, jak ogółu; życie społeczne bowiem potrzebuje różnorodnego uzdolnienia do pracy i różnorodnych czynności, a do podjęcia tych czynności skłania ludzi przeważnie nierówność majątkowa“.

Do pracy więc jesteśmy wszyscy stworzeni, tylko nie wszyscy w równy sposób — jedni pracują głową, drudzy rękoma, jedni lżej, drudzy ciężiej, a kto się nie poczuwa do tego obowiązku, ten już sam za siebie będzie zdawał rachunek przed Bogiem; nie zazdrośćmy mu, że nie nie robi!

W tej różnej pracy jest jednak myśl pewna, która wyrównuje różnicę, a tą jest chęć służenia. Zadaniem każdego człowieka jest, aby komuś lub czemuś służył. Służy się dobrym sprawom, ideom, ludziom.

Tak np. żona służy mężowi, chociaż nie jest jego sługą, dzieci służą rodzicom, obywatel służy społeczeństwu, do którego należy, społeczeństwo służy swemu władcy i odwrotnie: władca narodowi — wszyscy zaś ludzie służą Najwyższemu Panu swemu, Bogu.

Nietylko więc służąca, pracownica, robotnik i t. p., ale każdy człowiek ma nad

sobą jakąś władzę, której jest podległy, której musi służyć.

Odmawiając „Aniół Pański“, wyławiamy słowa: „Oto ja służebnica Pańska“. Słowa te, których nas nauczyła Najświętsza Marya Panna, mają nam przypominać, że wszyscy jesteśmy „służebnikami Bożymi“.

Z tej nazwy winniśmy być dumni. Im większy pan, tem zaszczytniejsza u niego służba.

Na dworze królewskim urząd odzwierciedlonych, paziów, ochmistrzów bywa uważany za zaszczyt wielki — urzędy te piastują zazwyczaj wysoko postawione osoby. A że Bóg jest bez porównania większy od wszystkich władców świata, więc i służba u Niego jest o wiele zaszczytniejsza. Z tej służby możemy być dumni, ale zarazem winniśmy rozumieć jej godność i ważność.

Jak służymy Bogu? Służymy Mu przede wszystkim przez to, że służbę naszą tu, na ziemi, dobrze pełniemy. Pracę więc naszą, obowiązki naszego stanu i zawodu mamy uważać za służbę Bożą i dlatego winniśmy wykonywać ją dobrze, sumiennie, obowiązkowo. Z tą myślą, że służąc innym, Bogu służy, mamy pracować, a więc gorliwie, chętnie, a przede wszystkim nie uprzykrzać sobie tej czynności.

Praca, wykonywana chętnie, obowiązkowo, daje nam wewnętrzne zadowolenie, spokój serca i duszy, a co za tem idzie, szczęście. Przeciwnie, gdy ją wykonywamy niechętnie gdy nie mamy do niej zamiłowania, staje się dla nas nieznośnym ciężarem. Przytem to niezadowolenie z zawodu czyni człowieka zgorzkniałym, cierpkim, niechętnym dla drugich, psuje jego charakter, zatruwa mu życie.

Z tego wynika, że szczęśliwy może być tylko ten, kto zadowolony ze swego losu. Bo szczęście to nie majątek, nie pałace, nie zbytki i stroje, nie używanie, ani życie próżniacze, lecz owo zadowolenie wewnętrzne, płynące z przeświadczenia, że obowiązki stanu, do których nas Bóg powołał, wykonywamy dobrze i sumiennie, że darów, któreśmy odebrali, używamy Bogu na chwałę, ludziom na pożytek.

To szczęście jest dostępne dla każdego; wszyscy je mieć możemy, jeśli go dobrowolnie nie odepchniemy, nie zatrujemy zazdrością i niezadowoleniem.

Uczcie się, młodzi...

Uczcie się, młodzi,
Zawczasu znosić pracy trud i krzyżę
Bo gdy młodości przemkną lata hyże,
Niebaczny musi na szwank się narażać;
Uczcież się teraz cierpieć — i rozważać.

Uczcie się, młodzi,
Kochać tę strzechę, co wam głowy kryła
I rolę, co was chlebem swym karmiła;
Uczcie się kochać swą wioskę ojczystą,
Lasy i wodę źródeł swoich czystą.

Uczcie się, młodzi,
Kochać ten cmentarz zarosty i stary,
Co kryje kości braci jednej wiary,
Waszych pradziadów miejsce odpoczynku,
Co szli przez życie w bojowym ordynku.

Uczcie się, młodzi,
Kochać tę ziemię najdroższą, rodzinną,
Z swej gościnności od lat dawnych słynną,
Z grobami tylu bohaterów mężnych
I mogiłami swych synów siermiężnych.

Uczcie się, młodzi,
Kochać swój naród w cierpieniach wytrwały,
Dziś uciemiężon, dawniej pełen chwały —
Kochajcie jego łyzy i krew wylaną,
Co kiedyś wskrzesi Ojczyznę kochaną.

Uczcie się, młodzi,
Kochać tę dawną Polski swęj stolicę,
Co dziś żałobą kryje smętne lice,
Gdzie na Wawelu, zamek z dziejów
[znany
Stoi srebrzystą Wisłą opasany.

Uczcie się, młodzi...
Uczcie się z dziejów minionej przeszłości,
Czem dojść możemy do rajy wolności —

Okrutne losy, krwawe doświadczenia,
Niech będą dźwignią — Polski wy-
[zwolenia.

Czubaj Franciszek,

16-letni włościanin z pod Brzeźnicy.

Druga matka.

Kowal Andrzej Skorek żył z niebożczką żoną lat szesnaście i prócz pociągu, jaki miał do przesiadywania w gospodzie, nie zresztą nie psuło zgodności w ich pożyciu. Pociąg Skorka do gospody był też jedynem zmartwieniem biednej kobiety, bo zresztą, była ona w rodzinie osobą, którą szanowano i słuchano jej rozporządzeń. Andrzej, jak zwykle ludzie wielkiego wzrostu i siły, był dobroduszny, kochał żonę niezmiernie i ulegał jej. Patrząc z miłością w jej duże, błękitne oczy i podziwiał urodę, której nie straciła, pomimo pięciorga dzieci, na świat wydanych.

Kowal, prawdę mówiąc, nie bywał nawet bardzo często w gospodzie; zjawiał się w niej tylko w soboty, po wypłacie. Gdy jednak usiadł w kącie na ulubionem miejscu, zapominał natychmiast o domu i całkowicie oddawał się zaciętym sporom z towarzyszami, których podejmował gościnnie. Szklanki piotunówki i wina kosztowały dość drogo i do rozpaczki doprowadzały Joannę, która przychodziła do gospody po męża.

Joanna przygotowywała wieczerzę, nakrywała do stołu i czekała na męża, wiedząc doskonale, że ten nie przyjdzie na czas. O godzinie ósmej, gdy męża wciąż nie było, traciła cierpliwość, brała na ręce dziecko, będące przy piersi i pozostawiwszy małe dzieci pod opieką starszej córeczki, Doroty, szła do gospody. Ustępowali jej z drogi najbardziej zawadający pijacy: wszyscy znali siłę pięści Andrzeja i wiedzieli, że wymaga on bezwzględного szacunku dla żony.

czasami kowal zauważył przyjsie żony, częściej jednak, zajęty gorącą rozprawą, nie widział jej. Stając wtedy za jego plecami, mówiła doń swym dźwięcznym,

przyjaźnym głosem żony, która kocha i szanuje męża:

— Czy wracasz wnet do domu? Już ósma godzina... Dzieci czekają głodne...

Andrzej czerwieniał wtedy i odzywał się:

— Zaraz! zaraz! Usiądź chwilkę, wypij trochę z mojej szklanki...

Zwykle nie chciała pić i stała przy nim jak żywy wyrzut sumienia, czasami zażądała od służącego szklanki lemonjady i z dzieckiem na ręku czekała cierpliwie na męża, patrząc na niego poważnie swymi niebieskimi oczami. Gospoda traciła wówczas dla Skorka cały swój urok. Nie bawiły go wesołe żarty towarzyszków, rozprawy, wino. Przychodziło uczucie jakiegoś, które go przygniatało, krępowało i kazało mu wreszcie zamilknąć. Towarzysze kowala z początku próbowali rozweselić żonę kolegi, wciągnąć do kompanii, lecz ona stawiała się jeszcze poważniejszą:

— Proszę się nie trudzić! Niech pan przestanie! — rzekła pewnego wieczoru. — Dosyć robię, że siedzę tutaj. Andrzej, powiedz mu, żeby się uspokoił!

Słowa te wpłynęły otrzeźwiająco nawet na najbardziej śmiałych.

W kilka minut później (te kilka minut były niezbędne, aby nie wydawało się towarzyszom, że kowal jest pod pantoflem żony), kowal wychodził z żoną z gospody. Towarzysze pozwalali sobie śmiać się z niego dopiero wtedy, gdy odszedł już kilkanaście kroków. Pięści jego miały w całej okolicy już wyrobioną sławę... I w dodatku Skorek nie bał się nikogo, prócz żony.

Idąc do domu, kowal nachylał się nad dzieckiem i bawił się z niem, chcąc w ten sposób wywołać uśmiech na twarzy żony. Nie udawało mu się to jednak. Matka i dziecko przyjmowały jego pieszczoty zimno i Andrzej zmuszony był smutnie iść z niem, wiedząc z doświadczenia, że pochurność żony potrwa do jutra.

.....

Gdy pierwszy raz po śmierci Joanny, Andrzej przyszedł do ulubionej gospody,

jaskrawie oświetlonej a położonej na rogu ulicy, wieczorem cichej zupełnie, wydała mu się ona jakimś zaczarowanym zjawiskiem. Uczuł też coś, jakby wyrzut sumienia i milcząc usiadł w swym kącie ulubionym. Towarzysze wchodzili i w milczeniu ściskali mu rękę, rozmawiając szeptem z sobą. Widząc to współczucie ogólne, Andrzej poczuł się jeszcze samotniejszy... Z westchnieniem otarł łzę z oka...

— Cóż robić, bracie! Trzeba upokorzyć się przed losem. To jest życie! Chcesz szklaneczkę piółunówki? — mówił do kowala właściciel gospody wchodząc do sali.

Skorek wzruszony, wypił szklaneczkę, uściśnął rękę gospodarzowi, zamówił drugą porcję i uspokoiwszy się cokolwiek, zaczął opowiadać o swem nieszczęściu.

— Wyobraźcie sobie; wstała jak zwykle rano, zdrowa, świeża, jak my wszyscy. O godzinie dziesiątej przyszedł po mnie do fabryki... Już wtedy nie żyła... Śmierć nastąpiła momentalnie... Ledwie zdążyła usiąść na krzesło i krzyknąć... Teraz dzieci nie mają matki...

— Jak urządziłeś się z gospodarstwem? — zapytał jeden ze słuchaczy.

— Z gospodarstwem? Doskonale. Starsza córeczka, Dorota ma już czternasty rok... wzięła całe gospodarstwo na siebie. Mogę o niczem nie myśleć. Powiedziała mi: „Ja zastąpię tatusiowi mamę... Ja dobrze wiem, jak trzeba prowadzić gospodarstwo i będę wychowywała dzieci“. Jak się to wam podoba? Co... Żebyście wiedzieli, co to za dzielna gospodyni! Gotuje obiad, szyje, pierze, odprowadza dzieci starsze do szkoły, zupełnie jak matka... Co to za szczęście dla mnie!...

— Teraz możesz przynajmniej spokojnie siedzieć w gospodzie i nikt nie wyciągnie cię do domu zauważył blacharz, który pod wpływem wina zawsze bywał bardziej wygadany od innych.

Pozostali milczeli zakłopotani. Uwaga wydała się wszystkim za śmiała i za ordynarna. Skorek chciał narazie złapać blacharza za gardło, tembardziej, że czuł, iż blacharz ma słuszość. Kowal kochał Joannę tęsknił po niej strasznie, nie mógł

jednak nie przyznać się przed samym sobą, że jest mu bardzo przyjemnie siedzieć w gospodzie i nie myśleć o tem, że żona przyjdzie po niego i zabierze go.

— Nie będziemy lepiej mówić o tem! Dajcie tu butelkę wina! — odpowiedział z westchnieniem.

Blacharz zrozumiał niestosowność swej uwagi i również kazał podać butelkę, to samo zrobił jeszcze jeden z obecnych i Andrzej pałac spokojnie fajkę, coraz bardziej zapominał o swem nieszczęściu.

— Czy wracasz ojcze prędko do domu? Już ósma godzina! Dzieci czekają głodne! — rozległ się nagle dźwięczny głos za jego plecami.

Głos zmarłej żony! Skorek krzyknął dziko i skoczywszy na równe nogi, odwrócił się, będąc pewny, że ujrzy postać Joanny, jej poważne oblicze i niemowlę na ręku, mrugające oczkami od blasku światła gazowych... Lecz przestрах jego ustąpił miejsca zawstydzeniu. Przed nim stała Dorotka wzorowa maleńka gospodyni... Skórek zrozumiał, że gospośia, jak matka przygotowała w domu wieszczkę, czekała na ojca do godziny ósmej i poszła po niego do gospody.

Wszyscy milczeli.

— Usiądź, dziecko, i napij się troszkę z mojej szklanki! — wyjąkał wreszcie strapiiony kowal.

Lecz dziewczynka okazała się daleko energiczniejsza od matki. Chciała ona zakończyć sprawę tę raz na zawsze. Towarzystwo jej spoważniała jeszcze więcej...

Rzekła z godnością:

— Dziękuję, ojczulku! Nie lubię wina, zwłaszcza przed jedzeniem, a przytem uważam, że tu nie miejsce dla dziecka. Przyszedłam jedynie prosić cię, ojczulku, abys wrócił do domu!

— Nie naprzykrzaj się nam ze swemi uwagami! — roześmiał się głośno blacharz i chciał wziąć dziewczynkę dobrodusznie pod brodę.

— Proszę odejść! Proszę pozostawić mnie w spokoju! — rozległ się dźwięczny głosik. — Ojczulku, powiedz mu, ażeby mnie nie ruszał.

— Matka! Zupełna matka — szepnął Andrzej.

W milczeniu zapłacił rachunek i pożegnał się z towarzyszami. W duszy pragnął, ażeby który z nich zażartował sobie teraz z niego... Z wielką przyjemnością zrobiłby dużą awanturę... Wszyscy jednak milczeli, jakby litując się nad nim. Skorek z opuszczoną głową wyszedł z gospody za Dorotką.

— Czy zawsze będziesz po mnie przechodziła? — zapytał ją na ulicy.

— Naturalnie — odpowiedziała spokojnie dziewczynka. — Mam jednak nadzieję, że nie zajdzie tego potrzeba. Ja nie mówię o sobie, lecz dzieci zawsze są już takie głodne o ósmej.

Kowal uznał się za zwyciężonego i milczał. Na rogu obejrzał się i rzucił ostatnie spojrzenie na jaskrawie oświetlony raj utracony. Małeńkie poważne stworzenie z zagniewaniem niemowlęciem na rękę, wyprowadzało go stamtąd n a z a w s z e.

ZŁOTE ZIARNKA.

Do serca droga przez serce.

—o—

Dobra nauka pielęgnuje młodość, pociesza starość, pomyślności blasku dodaje a w przeciwnościach ulgę przynosi.

—o—

Gdy skarby duszy zmarnujemy, niczem już ich zastąpić nie zdołamy.

—o—

To w nas żyje, co za młodu w nas wsiąkło.

—o—

Kłamca niepoprawny, wreszcie do tego dochodzi, że już samemu sobie wierzyć przestaje, choćby prawdę powiedział.

—o—

Nie rób tego, czego robić nie umiesz
A rozprawiaj o tem tylko, co rozumiesz.

Żadna jarzyna tak nie rozedmie człowieka, jak miłość własna.

—o—

Połówki tylko wysoko głowy podnoszą, jak puste kłosa wśród zboża.

Rady gospodarcze.

Czy sól jest dla zwierząt potrzebna?
Pośród różnorodnego pożywienia ludzi i zwierząt dwie grupy rozróżniać należy: pokarmy i używki. Pierwsze są dla utrzymania organizmu bezwzględnie konieczne, z nich uzupełnia on zużyte części; pokarmy są mniej więcej tem, czem przy maszynie paliwo i części rezerwowe, które zniszczone zastępujemy.

Jeżeli pozostaniemy przy tem porównaniu, to używki odpowiadają mniej więcej smarowidłu przy maszynie. Nie jest ono bezwzględnie koniecznem, ale ułatwia bieg maszyny. Używki oddziałują zazwyczaj jedynie podrażniająco na organizm, po większej części za pomocą nerwów. Mogą one doprowadzić do zaburzenia w całym organizmie, jeżeli dajemy ich za wiele, a szczególnie jeżeli dajemy używki podrażniające, bez równoczesnego podania pożywienia. Przykład najlepszy daje nam alkohol.

Jeżeli owies jest pokarmem, to bat jest używką. Brzmi to bardzo dziwnie, ale szczególnie właśnie przy utrzymaniu konia należy jak najwyraźniej zaznaczyć, że bat i ostrogi nie wydobędą sił ze źle karmionego konia.

Czy sól jest pokarmem, czy używką? Czy sól jest potrzebna dla zwierząt czyli też mogą się bez niej obyć?

Na pytanie to nie łatwo odpowiedzieć, ale jest ono tak ważnem, szczególnie ze względu na zdrowotność zwierząt, że warto głębiej nad niem zastanowić się.

Pokarmy wprowadzone do organizmu, jak n. p. owies, młako, rozkładają się w nim, wskutek rozkładu tego wywiązuje się siła, którą zwierzę na korzyść orga-

nizmu swego zużywa. Przy rozkładzie jednak soli, a mianowicie soli kuchennej, na pierwiastki, z których powstała, t. j. na sód i na chlor, nie wywiezuje się ani siła, ani ciepło. Można by więc sądzić, że sól nie jest pokarmem.

Sąd byłby to zbyt pośpieszny i fałszywy. Zwierzęta roślinożerne spożywają w paszy wielkie ilości soli potasowych — a każdy gospodarz wie, że musi dodawać je roli w formie nawozu sztucznego.

W organizmie zwierzęcym, a mianowicie w krwi krążą jednak sole sodowe, przedewszystkiem w formie soli kuchennej; skoro tylko w organizmie węglany potasu spożyte z paszą zetkną się z solą kuchenną, powstają węglany sodu, dla organizmu bezpożyteczne, które z moczem odchodzą.

Zwierzęta więc roślinożerne potrzebują koniecznie soli kuchennej. Z tego co powyżej powiedzieliśmy wynika także, dlaczego właśnie roślinożerne o tyle więcej soli potrzebują niż mięsożerne, u których sól znajdująca się w organizmie nie podlega ciąglemu rozkładowi.

Więcej jeszcze jest powodów, dla których sól jest zwierzętom potrzebną. Do strawienia każdego pokarmu potrzebnym jest sok żołądkowy, a ten zawiera znaczną ilość kwasu solnego, który organizm jedynie z soli kuchennej wytworzyć może.

Sól więc jest pokarmem. A teraz zbadać należy, czy pokarm ten zawiera każda pasza w dostatecznych ilościach, czy też osobno dodawać go musimy. Zależy to nie tylko od paszy, ale od roli, na której pasza ta wyrosła. Siano łącznie zawiera 0.4, koniczyna 0.34 procent soli kuchennej, podczas gdy owies tylko 0.003, a ziemniaki 0.002 proc. Wszystkie strączkowe są również w sól ubogie.

Jeżeli więc bydło dostaje paszę, w której mało jest soli, trzeba jej dodać koniecznie.

Nie potrzebujemy zupełnie obliczać, ile w każdym odpasie soli się znajduje, bo posypawszy trochę soli w koryto, zobaczymy, czy zwierzęta bardzo jej łakną lub nie.

W paszy, którą zwykle koniom daje-

my, to jest w sianie, owsie i siewce, znaj, duje się soli podostatkiem. Ale są konie, które potrzebują więcej soli i tylko przy dodaniu jej dobrze wyglądają a w braku jej chudną, słabe są i szukają soli czy to liżąc ściany, czy też zjadając słomę przesiąkniętą uryną. Na takich koniach trzeba robić próbę o ile dodatek soli na nie dobrze wpłynie.

Inaczej zupełnie jak u zwierząt roboczych ma się sprawa tu u bydła przeznaczonych na tucz. U bydła przeznaczonego na tucz, wskutek paszy skierowanej na wytworzenie li tylko mięsa i tłuszczu, następuje osłabienie procesu trawienia, któremu przez dodatek soli zapobiedz możemy.

To samo i przy krowach dojnych. Jeżeli proces trawienia nie wydaje nam się normalnym, należy dać nieco soli. Jeżeli jednak krowa dobry ma apetyt i dostaje wodnistą paszę, sól jest zbyt dużą, bo pobudza pragnienie, a zbytne ilości wody ujemnieby wpływały na jakość mleka.

Każde zwierzę im starsze, tem gorzej trawi, a tem samem więcej soli potrzebuje. Najwięcej jednak potrzeba jej owcom, szczególnie jeżeli trzymamy je na stajni. Tak samo i koniom zaleca się dawać sól; pomaga to trawieniu, a koń przy soli zawsze jest rzeświejszym.

Zazwyczaj jednak sól dają bydłu w zbyt wielkich ilościach. Wystarcza najzupełniej — stosownie do wieku i wielkości zwierzęcia — na konia 1—2 łyżek stołowych, czyli 15—30 gramów na dzień, na krowę 20—50 gr., na tuczną sztukę 50—80 gr., na owcę 3—8 gr., a na świnię 1—15 gr. na dzień. Najpraktyczniej zakładać sól kamienną, którą zwierzę liże wedle potrzeby; jedynie przy bydłe na tucz przeznaczonem, gdzie chodzi o podrażnienie organów trawienia, trzeba ją zadawać z obrokiem.

Najwłaściwsza dawka dzienna jest: 25 gramów; większa wywołuje pragnienie oraz rozwolnienie osłabiające bydło.

Rady zdrowia.

Zastrzał. Zgniecenie, stłuczenie lub ukłucie końca palca powoduje zastrzał. Jeżeli jakieś obce ciało: szkło, drzazga lub ułamana szpilka weszła w palec, potrzeba natychmiast je wyjąć, a palec wy-moczyć w wodzie z szarem mydłem. Jeżeli pomimo tego powstaje ból tępy, który się rozszerza do ramienia, łokcia i pachy, palec nabrzmiewa i zapala się się, cała ręka puchnie a często nawet i ramię, trzeba się udać do lekarza, żeby przez cięcie wzdłuż palca zmniejszyć zapalenie i ból. Nie trzeba się z tem ociągać, gdyż wskutek ropienia schodzi paznokcie, kości psuć się zaczynają i palec zostaje zepsuty na zawsze. Po przecięciu trzeba moczyć w mleku, rumianku, szlazię letnim, dopóki się nie zagoi. W mniejszym stopniu nazywamy takie zapalenie **o b i e r a n i e m** się palca; gdy już jest biały, potrzeba cienką igielką przekłuć, a następnie tak opatrywać jak zastrzał.

Wrzody. Jestto zapalenie bolesne małej części skóry, które przechodzi w ropienie. Początkowo miejsce to jest stwardniałe, potem czerwieni się, a w środku formuje się biały czubek; nie jest to niebezpieczne, lecz dosyć dokuczliwe. Jeżeli wrzód się utworzył, trzeba przykładac cebulę upieczoną, albo kataplazmy z silemienia lnianego lub z bułki moczonej w mleku, ciepło utrzymywane. Dopóki trwa czerwoność, a wrzód nie zbieleje, co jest dowodem zebranego ropienia, wtedy przykładac masę ciągnącą, dyachylum smarowane na płóciennie płatki: po kilku dniach ropień obficie odpływa. Jeżeli chcemy przyspieszyć ropienie, trzeba wrzód otworzyć lancetem, co skuteczni lekarz; ran-kę przemywa się kilka razy na dzień i obwiązuje płótnem napuszczonem oliwą lub śmietanką. Jeżeli ranka długo się nie zabliznia, to przemywać wodą gulardową. Jeżeli obok jednego wrzodu formuje się kilka, duża przestrzeń skóry jest zaogniona, czerwona, chory cierpi na gorączkę,

na bezsenność, to trzeba poradzić się lekarza.

Rozmaitości.

Wiec kobiet gornoślązkich odbył się niedawno w Bytomiu. Uczestniczki w wielkiej liczbie zgromadzone w celu krzepienia uczuć narodowych i utrwalania łączności wobec zapędów germanizacyjnych, rozpoczęły zebranie odśpiewaniem pieśni do Bogarodzicy. Po nich nastąpiły przemowy, które wygłosili posłowie: ks. Pospiech, p. Korfanty i p. Dombek, wzywając kobiety polskie, by nie dopuszczały do zniemczenia dzieci swoich przez rząd pruski, który zapomniał o przysięgach dawnych monarchów pruskich mających uszanować wiarę i język ojczysty polskiego narodu, w granicach państwa pruskiego zamieszkałego. Dzieci zniemczone są stracone dla kościoła i narodu.

Przemawiała następnie pani Dombkowska, żona redaktora, która przytoczyła piękny wiersz Maryi Konopnickiej:

Gdy przyjdzie dzień, gdy przyjdzie czas
Sądzony od stuleci,

„O matko, czemu Niemcy z nas?“
Spytają twoje dzieci.

— „O matko, czemu fałsz i kłam
Zadałaś Boga woli,

Co polską duszę w piersi tchnął nam,
Na polskiej osadził roli?

Matko, gdzie nasza mowa jest,
Rodzinna mowa lasza,

Gdzie polski pacierz, polski chrzest,
Gdzie jest ojczyzna nasza?“

Wiece podobne, dowodzące wiary, męztwa i miłości ojczyzny niewiast górnoślązkich, pomimo trudności i przeszkód, jakie im stawiają władze pruskie, mają się w dalszym ciągu odbywać i w innych miejscowościach.

Powrót „nieboszczyka“ z Ameryki. We wsi Kozicach, w powiecie Lubelskim, pe-

wien włościanin małorolny, wyemigrowawszy do Ameryki, dorobił się tam po kilku latach ciężkiej pracy, 4000 rubli i zapragnął wrócić do rodzinnego kraju. W drodze, jeszcze na ziemi amerykańskiej, napadł na niego jakiś drab i zrabował mu całą gotówkę wraz z paszportem. Biedak pozbawiony wszelkich środków, musiał pozostać na obczyźnie i na nowo zabrać się do ciężkiej pracy. Zgnębiony nieszczęściem, nie odzywał się wcale do rodziny. Tymczasem — trzeba szczególnego trafu — ów bandyta nagle zmarł. Władze amerykańskie, znalazłszy przy trupie paszport owego chłopca i 4000 rubli szczęśliwie jeszcze nie roztrwonione, odesłały pieniądze i akt zejścia mniemanej żonie do Kozic. Wdówka znalazła wkrótce starającego, a że babie bez chłopca w gospodarstwie „nijak“ — wysłała więc zamaż. — Po kilku latach emigrant zarobiwszy znowu kilkaset rubli wybrał się w powrotną drogę do domu, nikogo jednak o swoim przyjeździe nie uprzedzając. Przybył do domu, kiedy w chałupie odbywało się wesele najstarszej jego córki. Pojawienie się „nieboszczyka“ w orszaku weselnym sprawiło oczywiście nadzwyczajne wrażenie. Zjawili się też przedstawiciele władzy policyjnej i wszyscy obecni zostali zaaresztowani. Wkrótce sprawa wyjaśniła się pomyślnie. Konsystorz unieważnił ślub i prawowity małżonek po tych przygodach odzyskał nareszcie rodzinę i dobytek.

Straszna śmierć złodzieja. Jeden ze złodziei ze wsi Stara Wieś w powiecie hrubieszowskim, ukradł we wsi Wiśniów karmnika, który jednak nie chciał wcale iść ze złodziejem, więc ten zarzął upartego wieprza, wypaproszył i chciał wziąć na plecy. W tym celu założył na niego postronek i postawił go na poręczy mostu, chcąc zawiązać sobie drugi koniec na pierśsiach. W tej chwili wieprz spadł z poręczy, a postronek z piersi złodzieja zsunął się na szyję i tak obaj, złodziej i wieprz zawiśli po obu stronach poręczy. Przecho-
dzący rano przez most ludzie zauważyli

obu wisielców, ale już nie mogli nic pomódz złodziejowi, który tak skończył życie swe i zawód złodziejski.

Fraszki i żarty.

W szkole. — Józku, co się zrobi z kawałkiem żelaza, jeśli je położymy na dworze? — Zardzewieje. Dobrze; a z kawałkiem złota, czy także zardzewieje? — Nie, panie nauczycielu, bo go zaraz ktoś ukradnie.

Zagadka.

Z „ś“ widzisz wszędzie, gdzie spojrzysz
[przed siebie,
Czyto po ziemi, czy górą po niebie.
Z „k“ czem piękniejszy, tem cieszy cię
[więcej,
Podziwiasz Stwórcę i wielbisz goręcej.

Znaczenie zagadki
z 3-go nru „Niewiasty“

Grób — rób.

Rozwiązania nadesłali: Elżbieta Zon-
tek z Kóz, Ludwik Uznański z Rajbrotu,
oraz Stefka Koniorówna z Rybarzowic, na-
stępującym wierszem:

Po mizernem życiu ziemskim, czeka na
[cię grób!
By ci ziemia nie ciążyła, tak ustawnie rób,
Abyś Bogu chwałę przyniósł, a swemu
[bliźniemu,

Tyle dobra i pożytku, co sobie samemu.
Poza tem, na pierwszym miejscu stawiaj
[Polskę drogą

I czyn dla niej ile zdołasz, ile siły mgą!

Stefka Koniorówna
z Rybarzowic.